CENA — PRIX 35 CENT.

„WIARUS POLSKI” wychodzi 6 razy tygodniowo

PRZEDPŁATA: wynosi we Francji:
miesięcznie . . . . . 6 fr.
kwartalnie . . . . . 18 fr.
w Polsce i zagranicą . 9 fr. czyli — złote, albo 2 marki niemieckie.

ZA OGŁOSZENIA: płaci się 75 cent. za wiersz jednolamowy. Kto dużo ogłasza otrzyma zniżkę.

Jeżeli stały, przynajmniej od 3-ch miesięcy abonent umrze wskutek nieszczęśliwego wypadku, wypłacamy spadkobiercom 125 fr., a jeżeli wypadek zdarzył się pod ziemią 75 franków.

WIARUS POLSKI

ZAŁOŻONY W BOCHUM W ROKU 1890.

Pismo Narodowe i Robotnicze dla wszystkich Polaków i Związków Polskich we Francji

Jednością silni, w Imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!

Adres Redakcji i Administracji: „Wiarus Polski” 36, rue Faidherbe - LILLE (Nord)

Właściciel i Wydawca: JAN BREJSKI
Le gérant: J. DEBUS
Lille - Nord

Biuro otwarte: od godz. 8½ do 12½ i od 2½ do 6-ej.

Redakcja przyjmuje od 11 do 12 i od 4 do 6.

Telefon Nr. 50-91.

Rok 36. | LILLE, na niedziele, dnia 7-go marca 1926 r. | Nr. 55.

RODZICE POLSCY! UCZCIE DZIECI WASZE MÓWIĆ, CZYTAĆ I PISAĆ PO POLSKU. NIE JEST POLAKIEM, KTO POTOMSTWU SWEMU WYNARODOWIĆ SIĘ POZWOLI.

Oszczędności wychodźtwa

Wczorajsze gazety z Warszawy przyniosły nam następującą notatkę:

SANACJA BANKU DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

Wczoraj odbyło się zebranie wierzycieli Banku dla Handlu i Przemysłu.

Ze sprawozdania wynika, że dotychczas 80 procent wierzycieli, **przeważnie zagranicznych, zgłosiło przystąpienie do zamierzonej akcji sanacyjnej, w myśl której wierzytelności**

do 100 złotych mają być wypłacone gotówką,

do 500 złotych gotówką w 50 procent,

do 1.000 złotych w 30 procent,

wyżej 1.000 złotych w 15 procent gotówką, a reszta akcjami.

Na ogólną sumę **wierzytelności w sumie 23.000.000 złotych, przedstawiciele wierzyteln. reprezentujący 18.850.799 złotych, złożyli swe podpisy na liście akcjonarjuszy 13-tej komisji.**

Od 25-go ubiegłego miesiąca kasa banku wypłaca 8 procent należności wierzycielom. Reszta wypłacona będzie po ukończeniu subskrypcji, co ma nastąpić za kilka tygodni.

Więc uzdrowienie Banku dla Handlu i Przemysłu nastąpiło z dniem 1-go marca. Bank podjął wypłaty.

Jak się wobec tego przedstawiają oszczędności wychodźtwa, złożone w tym banku.?

[illegible] wypłacona co do grosza i to gotówką, ponieważ, o ile wiem, nikt z wychodźców-wierzycieli banku nie podpisywał deklaracji na zakup za swe **oszczędności** nowych akcji uzdrawiającego się banku.

Kiedy to nastąpi? — jeśli p. **minister Zdziechowski,** zgodnie z przyrzeczeniem które czytelnicy nasi znają, **dając pożyczkę,** na którą posiada sumy uchwalone przez Sejm — postawi kategoryczny warunek obecnej dyrekcji banku w Warszawie —

natychmiastowej wypłaty oszczędności robotniczych wychodźtwa,

to Oddział Paryski otrzyma w najbliższej przyszłości z Warszawy potrzebne sumy i podejmie wypłaty złożonych sum.

Lecz, jeśli Rząd zaniedba postawić tego warunku nowej dyrekcji — to

Bank będzie zwlekał i podejmie spłatę, nie za parę tygodni, lecz za kilka miesięcy.

Lub — jeśli komitet paryski — podpisał jakiekolwiek subskrypcje na nowe akcje w imieniu grupy robotników-wierzycieli, którą zastępuje, to grupa ta otrzyma swe należności jedynie **częściowo** w gotówce i to w takiej drabince, jaką podaje dzisiejsza notatka prasy warszawskiej.

Oczywista, że **sprawa może przeciągnąć się i rok,** jeśli Centrala Warszawska banku nie cofnie postępowania likwidacji sądowej oddziału paryskiego.

Należy więc czuwać, by likwidacja została cofnięta jaknajprędzej i **wierzytelności wychodźtwa zostały wypłacone możliwie jaknajwcześniej.**

Kto ma nad tym czuwać?

Rząd Polski i jeszcze raz Rząd Polski — **ponieważ na uzdrowienie banku dał już lub da dużą pożyczkę!**

A co będzie z Warszawskim Bankiem Zjednoczonym?

Przecież, jak już to powtarzałem kilka krotnie — **„dobrowolna likwidacja”** — to zamaskowanie bankructwa **z przywilejem dla kilku rekinów kapitału, którzy w tym banku posiadają największe wpływy.**

Prawda, „dobrowolna likwidacja” podlega kontroli sądowej, ale zawsze podczas jej przeprowadzania **tracą najsłabsi.**

Stracą więc swój **krwawy grosz** robotnicy-wychodźcy, jeśli Rząd raz nie zdobędzie się na jakiś męski krok wypłaty tych oszczędności, a dalej będzie pobierał zasiany od początku smutnej afery, marazm p. Radcy Sokołowskiego w tej sprawie.

St. Malessa.

W Londynie mówią...

LONDYN 5. 3. — Rozniosły się tu przypuszczenia, że zagadnienie nawych miejsc w Radzie Ligi Narodów zostanie powierzone do opracowania specjalnemu komitetowi, w skład którego wejdą także przedstawiciele dominjów angielskich t. zn. Kanady, Australji, Afryki południowej i Nowej Zelandji.

Tragiczna śmierć polskiego uczonego w Ameryce

Dr. Wende, lekarz i profesor dermatologji w uniwersytecie bufalloskim dostał się pod koła tramwaju i poniósł śmierć.

Dr. Wende urodził się w roku 1867. Kształcił się w uniwersytecie buffaloskim, a wreszcie przebywał w uniwersytetach w Pradze, Wiedniu i Paryżu. Był on prezydentem Stowarzyszenia lekarzy w stanie N. Jork i całego szeregu innych organizacyj, klubów i instytucyj krajowych, stanowych i miejskich. W czasie wojny był członkiem generalnego sztabu chirurgów w Waszyngtonie. Napisał wiele rozpraw naukowych.

BRIAND - SKRZYNSKI

W piątek rozmawiał premjer Francji p. Briand z p. Skrzyńskim, premjerem rządu polskiego w sprawie otrzymania przez Polskę stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów.

CHAMBERLAIN POSIADA WOLNĄ RĘKĘ

Sobotnie gazety paryskie przyniosły telegramy o ostatecznem rozwiązaniu przez gabinet i izbę angielską sprawy rozszerzenia Ligi Narodów.

Właściwie nie powzięto żadnej decyzji, pozostawiając p. Chamberlain'owi całkowitą swobodę działania. Podczas posiedzenia Izby Chamberlain wygłosił mowę, której niektóre ustępy należy wziąć pod uwagę:

Już od przeszło 4 lat istnieją narady nad rozszerzeniem Rady.

W obecnym momencie rząd angielski uważa za konieczne poprzeć kandydaturę Hiszpanji... by zachować owoce Locarna i Niemcy powinny otrzymać stałe miejsce, jeśli zaś istnieją inne usprawiedliwione żądania stałego miejsca w Radzie, to nie należy czekać do września lecz zbadać je natychmiast.

Polska ekspanja gospodarcza w Lille

której zadaniem jest popieranie, zupełnie bezinteresownie, stosunków ekonomicznych pomiędzy Polską i Francją, organizuje dział polski na Targach Międzynarodowych w Lille, które odbędą się w okresie od 2-go do 18-go kwietnia.

Celem udostępnienia nawet drobnym producentom udziału w Targach, Polska Ekspansja Gospodarcza urządza stoiska kolektywne. Na nich próbki mogą być wystawiona za opłatą zł. 10,— Oddzielny (trzy razy trzy metry) stand Zarząd Targów odstępuje po fr. 1.200, urządzenie, upiększenie, światło, dozór, wyniosą również 1.200 fr., czyli razem 2.400 franków. Za części standu będzie pobierana opłata proporcjonalnie do zajmowanego miejsca, a zatem pół standu fr. 1.200, czwarta część 600 fr., ósma część fr. 300 — czyli około 85 złotych.

Zarząd Targów wyda wystawcom specjalne karty do uzyskania ulgowego paszportu. Mamy nadzieję, że sfery przemysłowe i handlowe skorzystają z tych niezwykłych udogodnień, żeby dać swe produkty w zachodniej Europie. Zjazd kupców z całego świata zapowiada się świetnie.

Dla zyskania na czasie, polecamy wystawcom natychmiast wysłać okazy pod adresem Zarządu Targów w Lille **(Foire Commerciale et Internationale à Lille — France),** opłatę zaś, stosownie do rozmiarów okazów, przesłać do Banku Przemysłowców w Poznaniu, Poznań, ul. Seweryna Mielżyńskiego nr. 7. — na rachunek Oddziału w Lille, do dyspozycji Polskiej Ekspansji Gospodarczej.

Wydano rozporządzenia administracyjne, żeby towary przeznoczone na targi i podlegające ocleniu, były przyjęte na Targi na zasadzie regulaminu o przejściowym wwozie towarów zagranicznych.

Zarząd Targów zastrzega sobie prawo żądania od zagranicznych wystawców złożenia sumy, równającej się kaucji, wniesionej do komory celnej przez ekspedytora, któremu powierzonem zostało oclenie towaru. Suma ta zostanie zwrócona w chwili odesłania towaru do Polski.

Zarząd Targów nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za ewentualne zatargi z władzami celnemi, lecz chętnie podejmie się pośrednictwa, celem złagodzenia nieporozumień.

Polska Ekspansja Gospodarcza w Lille
86, rue Esquermoise, 86.

GIEŁDA PARYSKA

Kursy walut z dnia 6 bm.

1 funt szterlingów	130,—
1 dolar amerykański	26,25
100 fr. belg.	120,50
100 złotych polskich	349,—

Serdecznie witamy

W dniu dzisiejszym, t. j. w niedzielę, dnia 7-go marca r. b. — do Lens zjeżdżają się delegaci Związku Towarzystw Polsko-Katolickich we Francji — na

walny zjazd

Dowiemy się tam z ust zarządu Związku, co Związek w ciągu roku zdziałał i jak daleko wychodźtwo polskie przenikło jego hasłami.

Co do pracy zarządu i Związku wogóle — jesteśmy przeświadczeni, że zadowoli ona wychodźtwo w zupełności.

Związek Tow. Polsk.-Kat. idzie bowiem temi samemi drogami, któremi kroczył Związek Tow. Polsk.-Kat. w Niemczech.

Tam Towarzystwa Polsko-Katolickie, pod pruskim młotem ustaw wyjątkowych — i pod gradem kar, któremi je zasypywała pruska policja — potrafiły w ludzie wychodźczym pobudzić ducha, który gorącą miłością pałał do swego Narodu i do swego kraju. W duszach setek tysięcy wychodźców polskich — Towarzystwa Polsko-Katolickie budowały Polskę.

Towarzystwa Polsko-Katolickie wykołysały szereg organizacji, które były ostoją polskiego wychodźtwa. Towarzystwa Polsko-Katolickie uprawiały pola, na których wyrosło „Zjednoczenie Zawodowe Polskie”, Sokolstwo i koło śpiewacze.

Praca wymagała skupienia umysłu i energji. Dobrze się z zadania swego wywiązały. Czyż misja Tow. Polsk.-Kat. już się skończyła?

Nie!

Jeszcze długo — wciąż — dopóty trwać będzie wychodźtwo, dopókąd misja Tow. Polsk.-Kat. się nie skończy. Nie skończy się ona nawet wtenczas — chociaż „cudem” znaleźlibyśmy się na Ojczyzny łonie. I wtenczas ona się nie skończy. Bo dziś, kiedy ludzkość znalazła się na drodze poszukiwań nowych programów — kiedy świat roi się od nowych, fałszywych proroków — temwięcej potrzeba, aby pomiędzy ludem załopotały sztandary, na których napisane jest:

Budujemy przyszłość naszą pod sztandarem Chrystusa i Polski. Dobro Ojczyzny i miłość bliźniego.

Tow. Polsk.-Kat. potrafiły sztandary te wznieść wysoko i do dziś one szumią starem, ale orzeźwiającym szumem tu we Francji — na ziemi naszej Wielkiej Sojuszniczki.

Oby Walne Zebranie, jaknajlepiej przysłużyło się ku temu, ażeby praca w Towarzystwach Polsko-Katolickich szła nadal z tym samym rozmachem, z jakim zapoczątkowaną została i z jakim toczy się do dziś.

Dobro Narodu Polskiego — dobro naszej Ojczyzny — oto hasła, z którym przeżyliśmy dziejów mroki. — Niech one będą nam nadal hasłami czołowemi — hasłom tym bowiem hołdują Towarzystwa Polsko-Katolickie.

„Wiarus Polski” — jako ten, który stał przy kolebce narodzin Związków na obu naszych wychodźtwach — to też dziś — z okazji Walnego Zjazdu Związku Towarzystw Polsko-Katolickich we Francji — przynosi Mu ze serca płynące

szczere

„SZCZĘŚĆ BOŻE”!

Z tysiąca i jednego dziwów prawdziwych

Jak Charlie Chaplin odkrył Jackie Coogana

Było to w roku 1919, w „Orpheum - Theatre”, w Los Angeles. Charlie był na widowni — Jackie na scenie. „Brzdąc” miał wówczas cztery lata i towarzyszył rodzicom swoim, wędrownym aktorom, w ich tournée po całej Ameryce. Malec wykonywał właśnie parodję tańca znanej gwiazdy horeograficznej i sala ryczała ze śmiechu.

Chaplin zrozumiał w lot, że ma przed sobą fenomen, rzadko widywany: prawdziwe cudowne dziecko. W antrakcie pośpieszył za kulisy i przedstawił się małemu Jackie. Ale dzieciak był zmęczony i senny: nazwisko Chaplina nie zrobiło na nim wrażenia; przywitał się grzecznie i... poszedł w kąt, spać.

Ale ta właśnie prostota dziecka, wolnego od maniery i od kabotyństwa, zachwyciła Chaplina. Nazajutrz polecił bratu swemu Sydneyowi (który jest bussinessmanem i załatwia interesy majątkowe Karolka) odszukać rodziców Coogana i podpisać „engagement” dla „brzdąca” na 1 rok z pensją 40-tu dolarów dziennie...

Czterdzieści dolarów dziennie! Była to suma niesłychana dla skromnych aktorów wędrownych; wahali się jednak, nie chcąc zostawać w Los Angeles tak długo... w końcu przystali. I tak oto w listopadzie 1919 roku, Charlie Chaplin, w towarzystwie małego Jackie, przystąpił do naświetlania filmu „The Kid” (Brzdąc).

Jackie okazał się dzieckiem genjalnie bystrem, o wybitnej indywidualności. Samego Chaplina polubił odrazu i szczerze. Zawarł nadto przyjaźń ze stróżem i z maszynistami, ale nie znosił zastępcy reżysera za jego szorstkie obejście i nieraz mu to okazywał.

Nie znosił również artystek, które literalnie zjadały pocałunkami ślicznego malca. Uciekał od nich, jak od zarazy. Gdy pewnego razu Chaplin spytał, dlaczego ma startą szminkę z policzka, Jackie odparł z wyrazem szczerego obrzydzenia:

— To przez tę panią, co nie może przejść obok mnie, żeby mnie nie oblizać!

Otrzaskawszy się prędko z techniką zdjęć, Jackie zaczął wygłaszać własne poglądy. Podczas naświetlania sceny, kiedy Charlie leży w łóżku i czyta gazetę, a „brzdąc” gotuje śniadanie — ten ostatni odezwał się:

— Nie! Tak nie będzie dobrze!

Charlie pozwolił mu zagrać tę scenę, jak on ją zrozumiał... i dobrze zrobił, bo ta właśnie wersja najlepiej wypadła na ekranie.

Niema człowieka, któryby się nie zachwycał grą Jackie Coogana w „Brzdącu”, ale największym wielbicielem malca jest sam Charlie Chaplin.

— To dziecko jest genjalne — mawiał nieraz — nietylko dlatego, że ma przedziwną wyobraźnię, ale i kapitalną intuicję wzrokową. Z nim nie potrzeba prób ani wyjaśnień: on chwyta w lot każdą scenę, każdą myśl. Ani razu nie byłem zmuszony przypominać: w tem miejscu bądź wesoły! albo: teraz zrób smutną minkę! On sam wiedział zawsze, co robić! To też pozostawiałem mu zupełną swobodę w interpretacji jego roli, poprzestając na ogólnych wskazówkach.

Ten genjalny mały artysta, ulubieniec wszystkich ras i wszystkich narodów, który dorobił się miljonów w wieku, gdy inne dzieci zaczynają chodzić do szkoły — jest jednocześnie żywem, zdrowem, normalnem dzieckiem. Jackie lubi ogromnie psy, ma dużo zabawek, jeździ pasjami na trycyklu, który mu ofiarował Charlie i wszczyna chętnie bijatyki z chłopcami w jego wieku.

Kiedy raz Jackie zachorował obłożnie, Charlie Chaplin przyjechał specjalnie z New Yorku do Los Angeles i całe dnie spędzał przy łóżeczku swego dzieciaka, ucząc go sztuk magicznych i opowiadając mu bajeczki... a gdy Jackie wyzdrowiał, dostał od swego partnera nowe zabawki: przyrządy do gry w golfa i mały bilard...

Kiedy raz spytano Chaplina, dlaczego tak bardzo przywiązał się do tego „brzdąca”, odparł poważnie:

— Może dlatego, że jego sympatja ku mnie jest bezinteresowna. A z innymi tej pewności nie mam...

Jackie Coogan jest niewątpliwie jednym z nielicznych promieni radości, które rozświetlają smutne naogół życie wielkiego komika.

OSTATNIE WIADOMOSCI

W Moskwie rostrzelano 13 estończyków, skazanych przez trybunał wojskowy, za uprawianie szpiegostwa.

W Niemczech od 1 kwietnia zostanie obniżona taryfa telefoniczna.

„New Jork Herald” donosi jakoby car Mikołaj II, żył jeszcze i obecnie ukrywa się on w Syberji.

Pomiędzy Bułgarją a Belgją został zawarty traktat handlowy.

Od tygodnia szaleje straszliwa burza na morzu Północnem i Oceanie Atlantyckim. Z portów angielskich i francuskich żaden statek dotychczas nie wyszedł.

Policja wiedeńska aresztowała tajemniczego włocha, kupca, pochodzenia z Palermo, niejakiego Alfreda Guostella.

Tajemniczy jegomość posiadał całą masę listów do kobiet w Rzymie, Paryżu, Bukareszcie, Madrycie, Londynie i Kairze.

Posiadacz ziemski p. Kemps, lat 61, zupełnie zrujnowany przez bank Credit Foncier, wpadłszy w rozpacz, poderżnął sobie gardło. Stan jego życia jest beznadziejnym.

Daily Herald, pismo socjalistów angielskich twierdzi, że jeden z członków partji pracy dnia 11 marca postawi wniosek o zmniejszenie o 100.000 ludzi sił marynarki angielskiej.

PAN BRIAND PODAŁ SIĘ DO DYMISJI

— patrz 2-ga strona. —

Stefan ŻEROMSKI.

WIERNA RZEKA

KLECHDA.

Nr. 6.

(Ciąg dalszy)

Przyszła do wniosku, że nie jest to rana od kuli, ani od cięcia pałaszem, — lecz sztych w oko, zadany bagnetem. Ostrze trafiło na kość policzkową i ześliznęło się po niej w stronę nosa, drąc skórę i podważając oko z orbity. Czy oko było całe, czy jeszcze istniało, nie mogła osądzić. Poczęła płókać rozdarcie wodą, wychlustywać je i oczyszczać głębie rany. Założyła dziurę szarpią, zawiązała miejsce bandażem i przeszła do pchnięć bagneta w ramiona i między żebra. Były to przeważnie stłuczenia i niegłębokie urazy. Na plecach znalazła rany cięte od pałasza, lecz złagodzone skutek tego, że ich gwałtowność powstrzymała była kurtka futrzana i koszula. Najcięższa i najdrastyczniejsza była rana w biodrze. Młoda lekarka musiała zapomnieć o swojem panieństwie i zupełnie rannego obnażyć. Gdy dotykała rany w biodrze, opuchniętej nadzwyczajnie, ranny wył z bólu. Znać, że to nie jałowe pchnięcie bagnetem i nie cios zewnętrzny, lecz że w głębi siedzi kula. Nadaremnie usiłowała jamę palcami zgruntować i na pocisk trafić. Kula tkwiła gdzieś bardzo głęboko między kośćmi, żyłami i ścięgami, gdyż sprawiała dokuczliwy ból za każdem poruszeniem. Trzeba było poprzestać na oczyszczeniu i obwiązaniu tej rany. Obmycie nóg, z których powyciągała drzazgi i kolki, dokończyło tego opatrunku. Odziawszy chorego w męską koszulę, którą w szafach znalazła, opiekunka zawinęła to zbiorowisko ran w czyste prześcieradło i z niemałym trudem, po długotrwałych zabiegach, jakby się borykała z ciężarem źrebca, wciągnęła bezsilnego na swoje panieńskie łóżko. Okryła go dobrze błękitną, atłasową kołdrą, podbitą cienkiem prześcieradłem, i poczęła pilnie wycierać krwawe plamy z podłogi, zlewać czerwoną wodę do cebra i wynosić to wszystko przy pomocy kucharza, oraz czynić w izdebce wszelaki porządek.

Gość jej był przytomny. Nie spał. Spoglądał na prześliczną kobietę, krzątającą się po mieszkaniu, na jej głowę nadobną we wszelkiej pozie i z każdej strony, z włosami kruczej czarności, rozczesanemi pośrodku i przylegającemi do skroni — na jej rysy regularne i niewymownym owiane wdziękiem — na różane usteczka, w których radosny uśmiech wieczną miał gościnę... Ubrana była w suknię szeroką u dołu, według mody, lecz nie dochodzącą do rozmiarów krynoliny. Od pracy policzki jej były zabarwione i ręce umazane we krwi. Patrząc na tę obcą, a tak czarującą istotę, która jego istność najbardziej osobistą, jego rany i najohydniejszy brud przemyła z wesołą naturalnością i dobrą prostotą, zachłysnął się od szlochów szczęścia. Szczęście zesłał mu Bóg po wielkiem cierpieniu. Kiedy brnął przez lasy, wody i złorzeczył — czekało nań w tym domu. On sam, jeden jedyny został doń powołany...

Wspomniał na nagie trupy, leżące stosem — i zatonął w Bogu...

Widma i męczarnie, zjawy straszliwe i głosy niepojęte osaczyły go ze wszech stron. Nachylały się nad nim potworne straszydła o postaciach drzew, albo spienionych zwierząt, które nad głową w locie kopyt pędziły. Ręce miał ciężkie i jak z marmuru. Dłonie wisiały kędyś wysoko, niby u powały zaczepione, to znowu były w czuciu tak małe, że ich przy sobie znaleźć nie mógł. Nogi rzucało to tu, to tam, niby pnie drzewa w tartaku. Głowa stała się, jak rozpalone kowadło, w które biją wraz od ucha młoty kilku siłaczów.

II.

Czarodziejsko świeciło słońce. Ogniste koła drżały na sosnowych deskach, które z wczorajszych plam wymyte, już były suche. Coś weseliło się i zaśmiewało ze szczęścia, kołując na tem miejscu, gdzie stała balia — migocąc raz mocniej, to znowu słabiej. Chory patrzał na plamy słoneczne i napawał się ich widokiem. Weszła młoda gospodyni. Niosła w ręku miseczkę z jakąś dymiącą potrawą i srebrną łyżkę. Przypatrywała się bardzo uważnie swemu pacjentowi. Spostrzegłszy, że nie śpi, uśmiechnęła się, jak najweselszy szkolny urwis, i wykonała oczyma zabawny znak porozumiewawczy. Kiwnęła mu głową, mówiąc:

— No, widzi pan, noc przeszła, południe przyszło, a pan nie umarł.

— Naprawdę, nie?

— Ale — no! Przecie pan zaraz będzie kaszę jadł, a to chyba dowód!

— Kaszę? Tę samę, co wczoraj?

— A tę samą.

— O, jak to dobrze!

— A no, właśnie, i ja sobie tak pomyślałam. Tembardziej, że my tu ze Szczepanem niczem innem pana przyjąć nie możemy. Więc proszę wybaczyć, bo czem chata bogata — no i tak dalej... Żeby choć szczyptę mąki, żeby — no, odrobineczkę cukru, mleka... Nic! Kasza i kasza. Toby się [illegible] i kurom sprzykrzyło — nie?

— Na razie, to nie. Powstańcom się nie przykrzy to nawet, czego już kury dzióbać nie chcą. Żeby tylko nie była tak gorąca, jak wczoraj.

— Nie jest wcale gorąca. Mogę zresztą łatwo ją ostudzić, bo dziś jest tęgi przymrozek. Ale pan może kaszy zupełnie nie lubi?

— Gdzież tam! W partji, mówię, zawsze kasza, czasem trochę kartofli... Tylko że tamtą poparzyłem sobie wczoraj usta.

— A też z pana obolały cierpiętnik! Wszystko pokrajane, pokute, naszpikowane, poprzestrzelane — jeszcze i wargi sparzone. Tego tylko brakowało...

— Przepraszam panią...

— Niema za co. Przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Co zaś do tej kaszy, to chciałam powiedzieć, że nic nie mamy, tylko ten worek jęczmiennej. I to sekret! Proszę pana — sekret! Jak to wytropią i odbiorą nam — no, to głód.

— A gdzież państwo ten worek trzymacie?

— „Państwo”! Nie żadne państwo, tylko Szczepan, ten stary kucharz, co go pan widział. Chowa go w zapolu, w stodole. Dziurę w sianie wykopał na kilka łokci głęboką i tam na pośrodku worek spuszcza co rano, jak o świcie na dzień dla nas dwojga porcję wybierze.

— Proszę pani, a gdzie ja jestem? Jak się też to miejsce nazywa?

— To pan tego nawet nie wie?

— Nie wiem. Ja tu obcy, pierwszy raz.

— To jest dwór w Niezdołach. Niezdoły, taki majątek jednych państwa, Rudeckich, moich krewnych i opiekunów.

— A pani? Przepraszam, ze się tak pytam...

Uśmiechnęła się wesoło i najpoważniej, mówiąc:

— Mnie na imię Salomea. Ale niech że pan sobie nie wyobraża, że jestem jaka tutejsza żydówka, bo się nazywam Brynicka i to z tych Brynickich, co dawniej mieli Mieranowice. To byli stryjostwo mojego tatki, a pani Rudecka jest moją wujenką, wprawdzie nie rodzoną, zawsze jednak pokrewieństwo.

— Ależ ja nic podobnego sobie nie wyobrażam! To jest bardzo ładne imię...

— A rzeczywiście... — pokiwała głową z gorzkiem politowaniem. — Wszyscy się nadziwić nie mogą, że tez takie imię można było nadać człowiekowi. Salusia, Salcia — o Boże! — „Salcze”.

— Salce po włosku oznacza wierzbę. To ładne drzewo i ładna nazwa.

— Po włosku? To pan umie po włosku?

— Trochę umiem, ale nie nazbyt dużo, tyle, żeby się rozmówić. Nauczyłem się, sam nie wiem, kiedy, jakem był we Włoszech.

— To pan był we Włoszech! Mój Boże!

— Czemu pani tak wzdycha?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z POLSKI

Wielkie aresztowania komunistów w Warszawie.

Naczelnik warszawskiej policji politycznej, nadkomisarz Szwarc, zwrócił uwagę na związek tokarzy, mieszczący się przy ulicy Nalewki 8. Stwierdzono, że związek ten był do pewnego stopnia ekspozyturą komunistyczną, która tworzyła jaczejki dla agitacji wśród bezrobotnych.

Wczorajszej nocy przeprowadzono rewizję w lokalu i aresztowano 50 osób. Znaleziono dużo materjału wysoce kompromitującego, plakaty, korespondencję itp. W liczbie aresztowanych znajduje się Czesław Berg, znany agitator komunistyczny, członek centrali komunistycznej, u którego skonfiskowanon korespodencję szyfrowaną z Gdańska, oraz szereg listów o treści niesłychanie rewelacyjnej.

Rusini gotąją się do czynnej akcji politycznej

Zjednoczone w „Undo" nacjonalistyczne partje ukraińskie zajmują się bardzo żywo w ostatnim czasie robotą polityczną polskich stronnictw na terenie wschodniej Małopolski wśród chłopów ukraińskich, a także kompromisem polskich klubów sejmowych w sprawie tymczasowego wydziału samorządowego we Lwowie, oraz ewentualną możliwością wyborów do rad gminnych miejskich i wiejskich oraz rad powiatowych, które wywołały wśród politycznych kół ukraińskich duże wrażenie.

W związku z tem zapowiada „Diło", że Ukraińcy wezmą jak najbardziej czynny udział, we wszystkich zbliżających się akcjach politycznych i przejdą z dotychczasowej pasywności do aktywności Ponieważ „Diło" jest oficjalnym organem Zjednoczonych w „Undo" partyj ukraińskich, należy uważać za podwójnie ważny moment, gdyż wynika z niego, że 1) Ukraińcy postarają się wrócić do akcji politycznej i 2) że tem samem uznają milcząco de facto państwowość polską i wypływające z niej obowiązki.

Koło żydowskie w obliczu rozłamu

Wybory prezesa nie dały wyniku. — Grupa p. Hartglasa zapowiada secesję.

Dnia 3 bm. odbyło się posiedzenie Koła żydowskiego, na którem miano dokonać wyboru nowego prezesa.

Na 33 obecnych w głosowaniu oddało 12 posłów głos na pos. Hartglasa, 20 kartek oddano czystych, jeden poseł w głosowaniu udziału nie wziął. Wszystkie 12 głosów za pos. Hartglasem oddali sjoniści b. dzielnicy rosyjskiej. Poseł Hartglas oświadczył, że zwolennicy tej kandydatury zajmą wobec wyniku głosowania stanowisko w ciągu dnia jutrzejszego. Na tem posiedzenie przerwano.

Zauważyć należy, że za kandydaturą pos. Hartglasa opowiedzieli się tylko sjoniści z Królestwa, wstrzymali się zaś od głosowania ortodoksi wszystkich dzielnic, sjoniści religijni oraz sjoniści z Małopolski. Przewidują, że sjoniści b. dzielnicy rosyjskiej, których przywódcą jest p. Hartglass, dokonają secesji z Koła żydowskiego. Byłby to pierwszy wypadek rozłamu jednego z klubów sejmowych na tle dzielnicowym. Zauważyć dalej należy, iż grupa sjonistów z Królestwa Polskiego prowadzi politykę ogromnie podobną do tej, jaką uprawia Wyzwolenie nie pozwalając do skonsolidowania Koła i poddania go wyłącznemu kierunkowi politycznemu.

Nieszczęśliwy wypadek w kopalni na G. Śląsku.

Trzech górników uduszonych gazami.

Dnia 3 bm. w nocy na kopalni „Nikisch" w Giszowcu miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć trzech robotników. — Dwaj górnicy podczas patrolowania górnego pokładu na wschodniem polu kopalni dostali się w obręb działania gazów i skutkiem tego zostali uduszeni. Maszynista pospieszył im z pomocą, lecz przypłacił to także życiem.

Gazy te, jak stwierdzono, dobywały się szczelinami z miejsc zamurowanych.

Władze górnicze rozpoczęły natychmiast dochodzenia i stwierdziły, że śmierć wszystkich trzech ludzi została spowodowana przez uduszenie gazami.

Nazwiska nieszczęśliwych ofiar są: Jan Holeczek, Jan Bok z Giszowca, oraz maszynista Kowalski z Janowa.

Zwłoki przewieziono do Mysłowic, gdzie odbył się pogrzeb ofiar.

Powtórny przyjazd profesora Kemmerera do Polski

W kołach rządowych omawiany jest obecnie projekt ponownego zaproszenia do Polski prof. Kemmerera. Jak wiadomo prof. Kemmerer oświadczył, że zbyt krótki pobyt w Polsce nie pozwolił mu na wszechstronne i wyczerpujące zbadanie naszych stosunków finansowych i gospodarczych. Pobyt amerykańskiego rzeczoznawcy trwałby kilka miesięcy i przypadłby na okres letni.

Polsko-sowiecka konferencja kolejowa otwarta

WARSZAWA. — Dnia 3 marca rozpoczęła się w ministerstwie kolei konferencja kolejowa między naszemi władzami i przedstawicielami Sowietów. Tematem obrad jest ujednostajnienie przepisów o ruchu granicznym, jak również sprawa umożliwienia bezpośredniego przewozu towarów bez przeładunków między Rosją a Polską.

Apel ks. superintendenta Burschego

Superintendent kościoła ewangelicko-augsburskiego w Warszawie ks. Juljusz Bursche, wysłał list do arcybiskupa Upsali, Soederbloma, prosząc go, by wywarł wpływ na opinję szwedzką w kwestji przyznania Polsce stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów, uzasadniając ten apel wspólnem umiłowaniem pokoju i pragnieniem zrealizowania szczytnych haseł związku powszechnego dla zbliżenia kościołów, proklamowanego na kongresie kościołów w Sztokholmie latem ub. roku.

Wojna domowa w Chinach

Z Pekinu donoszą:

Od 15-tu dni trwają walki w okolicach Pekinu. Jest to walka na śmierć i życie pomiędzy zwolennikami **bolszewików** na czele których stoi generał Feng-Ju-Siang i zwolennikami Anglji i Japonji.

Walka przyjęła ostatnio taki charakter, że musi się zakończyć zniszczeniem jednej ze stron.

Dymisja gabinetu Brianda

W ostatniej chwili otrzymaliśmy następującą wiadomość:

Podczas piątkowych obrad w Izbie Deputowanych, nad przyjęciem projektu finansowego, zostały odrzucone punkty, dotyczące podatków

274 głosami przeciwko 221.

Całość tego opierała się na równomiernym rozłożeniu podatków.

Wobec nieprzyjęcia przez Parlament projektu finansowego, złożonego przez ministra skarbu — pana Doumer'a, popartego przez cały gabinet — pan Briand podał się do dymisji, wraz z całym gabinetem.

Z FRANCJI I ZAGRANICY

KALENDARZ RZYMSKI.

Lille, dnia 7 marca 1926.

Dziś: Niedziela 7, Tomasza.
Poniedziałek 8, Wincentego K.
Wtorek 9, Franciszki Rzym.

DEBATA FINANSOWA w Izbie Deputowanych

Izba deputowanych w gorączkowem tempie pracuje nad omówieniem poszczególnych punktów uchwalonych przez Senat projektu finansowego. P. Briand i p. Doumer wywierają na Izbę presję w kierunku szybkości i efektywności tych obrad, jeden z racji swego wyjazdu do Genewy, drugi zaś do Londynu.

Dyskusja generalna zakończyła się uchwaleniem dwóch paragrafów pierwszego artykułu projektu, dotyczących obowiązku corocznego składania deklaracji dochodów przez płacących podatki. Małe są jednak nadzieje ukończenia obrad i uchwalenia projektu przed połową przyszłego tygodnia, zważywszy, że sam pierwszy artykuł zawiera aż 66 paragrafów.

W każdym razie jednak obawa konfliktu między Senatem a Izbą została zażegnana, a optymistyczne wynurzenia p. Doumera wskazują, że rządowy projekt finansowy zostanie uchwalony.

UKŁADY FRANCUSKO-SOWIECKIE

Sekcja finansowa konferencji francusko-sowieckiej odbyła swe pierwsze posiedzenie na Quai d'Orsay.

W imieniu członków francuskiej sekcji finansowej powitał p. Dausset p. Preobrażeńskiego oraz członków sekcji sowieckiej.

P. Preobrażeński po złożeniu podziękowania zaproponował p. Daussetowi objęcie stałego przewodnictwa w obradach sekcji.

Sekcja przystąpiła następnie do ustalenia swego regulaminu wewnętrznego, porządku obrad i metody pracy.

Ninczicz w Paryżu

Wizyta paryska p. Ninczica jugosłowiańskiego premjera, daje prawicowej prasie francuskiej asumpt do snucia licznych a miejscami nieco fantastycznych przypuszczeń na temat zbliżenia jugosłowiańsko-włoskiego i wyemancypowania się Małej Ententy z pod wpływów francuskich.

Ewentualne próby zbliżenia francusko-włoskiego i jugosłowiańskiego mają być według tych gazet przyjmowane z wielkim chłodem i rezerwą przez Anglję, oraz poczytywane za naruszenie polityki Locarna i równowagi europejskiej.

P. Ninczic bawi w Paryżu przejazdem w drodze do Genewy, dokąd udaje się na obrady Ligi Narodów.

M. Szysz.

Rokowania polsko-niemieckie w sprawie gdańskiej

WARSZAWA. — W połowie lutego br. odbyło się w ministerstwie pracy w Berlinie pierwsze posiedzenie delegacji polskiej i niemieckiej do rokowań w sprawie przelania rezerw ubezpieczeniowych przez rząd Rzeszy niemieckiej na rzecz Gdańska. Delegacji polskiej przewodniczył p. Mieczysław Marchlewski, zastępca pełnomocnika Rzeczypospolitej Polskiej do rokowań polsko-niemieckich; w skład delegacji polskiej wchodzą członkowie Gdańszczanie; delegacji niemieckiej przewodniczył p. Grieser, dyrektor ministerjalny w ministerstwie pracy w Berlinie. P. Grieser wygłosił przemówienie powitalne, w którem m. in. podkreślił wdzięczność rządu niemieckiego za zgodę, wyrażoną przez rząd polski na prowadzenie rokowań w Berlinie oraz chęć uregulowania sprawy przez delegację niemiecką, duchem Locarna, ułatwiającym sprawiedliwe wyrównanie rozrachunków. W odpowiedzi na mowę powitalną p. Griesera p. Marchlewski zaznaczył, iż zgodnie z ideami Locarna, delegacja polska pragnie nadać rokowaniom charakter jak najbardziej rzeczowy, przyczem wyraził nadzieję, że sprawa znajdzie rozwiązanie w słusznem uwzględnieniu interesów zainteresowanych stron.

Dalszy ciąg rokowań odbędzie się w pierwszej połowie marca.

Udział komunistów w wyborach do sowietów

Wybory do Sowietów miejskich i wiejskich wykazują w tym roku powiększenie się udziału wyborców na wsi o 7 proc., w małych miasteczkach o 0,9 proc., w większych miastach o 4 proc. Charakterystycznem jest, że udział partji komunistycznej w stosunku do ogólnego zainteresowania wyborców był znacznie mniejszy. Na wsi wybrano komunistów nieco więcej niż w latach poprzednich, natomiast w miastach stracili komuniści wiele, podczas, gdy ilość sowieckich posłów bezpartyjnych zwiększyła się.

Jednostka a społeczeństwo

Wskutek instynktu, wrodzonego każdemu człowiekowi, a dalej wskutek zewnętrznych okoliczności, jako to niebezpieczeństwa lub potrzeby skupienia większych sił dla wykonania jakiegoś dzieła, człowiek długo w zupełnem osamotnieniu i dzikości żyjący, począł łączyć się w gromady, najpierw mniejsze a później, im ambicja wielkich czynów wzrastała, im większych potrzeba było sił dla ich wykonania, tem też większe tworzyły się gromady. I oto jednostka, żyjąca dotychczas jak każde inne stworzenie Boże w nieograniczonej swobodzie, kierujące się naiwną zasadą, aby jej tylko było dobrze, (choć mówiąc nawiasem nigdy jej dobrze i wygodnie w dzisiejszem zrozumieniu tego pojęcia nie było) musiała wolę czynu podporządkować ogólnej woli, bo tak dyktował jej własny interes. W ten sposób nastało, naturalnym rzeczy porządkiem, pytanie, jaki ma być stosunek jednostki do społeczeństwa; o ile jednostka zrzec się powinna samowoli i ograniczyć zakres swych chęci dla dobra całego społeczeństwa.

Do rozwiązania tego pytania należy naturalnie przystąpić z punktu widzenia własnego interesu jednostki, bo ten punkt jest w danym wypadku miarodajny. Przecież każdemu chodzi o to, ażeby życie w sposób najbardziej godny spędzić. A więc, czy życie w gromadzie, tj. czy życie w zorganizowanem społeczeństwie przyniosło człowiekowi jakiekolwiek korzyści? Śmieszną byłoby rzeczą spodziewać się innej, jak potwierdzającej odpowiedzi. Cóż wzniosło budowle nowożytne, cóż zdołało człowieka uczynić panem ziemi, wody i powietrza, co świadomość jego, ubogą, gdy żył samotnie wzbogaciło w skarby wiedzy — jeżeli nie zorganizowany trud całej ludzkości, całego społeczeństwa? A więc przychodzi nam wyciągnąć wniosek na niekorzyść życia samotniczego: warto było zamienić samotnictwo na życie gromadne, powie dziś każdy normalny człowiek.

Lecz imponujące korzyści, jakie człowiek uzyskał stając się komórką wielkiego organizmu, który zwiemy dziś społeczeństwem, nie powinny zasłonić nam oczu na ofiary, jakie ze swej swobody i wolności osobistej ponieść musiał. Kiedy człowiek żył samotnie, nikt nie krępował jego woli; nie było praw, któreby jasno określały każdy jego czyn, któreby niezłomnie wskazywały na to, co czynić można a czego nie można, mógł czynić co mu się żywnie podobało. Jednak wolność ta była względna. Albowiem, aby móc chęć swoją w czyn zamienić, trzeba mieć pewien zapas sił, stosowany do chęci. A siła człowieka przecież w stosunku do sił przyrody jest minimalną, omal nie widoczną, że wolna wola i swoboda człowieka, żyjącego samotnie, była bardzo problematyczna. Wszak niekrępowana wola chcenia, lecz niemożność wprowadzenia tego chcenia w życie, nie jest realną wolnością, lecz jej karykaturalną fikcją.

A więc ofiara z tego, czego człowiek wcale w rzeczywistości nie posiadał, ofiara i złudy! Czyż można to nazwać ofiarą? Jednak niestety teraz, kiedy już przecież należałoby zapomnieć o tym koszmarze samowoli, on niepokoi ludzi i często głupota ludzka wierzy w jego istnienie, walczy on. Stąd to powstają walki narodowe, stąd krwi rozlewy, które zatrzymują, jeżeli nie cofają społeczeństwa na drodze postępu, a więc na drodze ku uszlachetnienia i uprzyjemnienia sobie życia.

Interes każdego człowieka wymaga, aby zrewidować swój stosunek do społeczeństwa. Zrewidować go w ten sposób, iżby się wyrzec pokutujących w każdym człowieku fikcyj samowoli. Interes nasz wymaga, abyśmy opanowali w sobie niepokojącego ducha samowoli; inaczej bowiem musielibyśmy znowu powrócić do życia samotniczego. Wtedy nie możnaby mówić nietylko o żadnym postępie, lecz nawet o tem, aby utrzymać dotychczasowe zdobycze kultury.

Koniecznym warunkiem postępu jest bowiem wspólne działanie jednostek, zorganizowanych w społeczeństwo. Prawa, które znowu są koniecznym warunkiem organizacji, określają jasno stosunek jednostki do społeczeństwa i tylko stosunek prawami określony, podaje jedynie poprawne stanowisko człowieka do państwa, czy też do innej organizacji. Poddanie się prawom i lojalne ich przestrzeganie, tego wymaga od nas własny interes, dobro narodu i całej ludzkości. Zresztą w ustroju demokratycznym prawa są tworzone wolą wszystkich obywateli. A więc wolą każdej jednostki bierze się pod uwagę, a prawo może nie dosłownie po linji życzeń danej jednostki pójdzie, lecz ku nim w każdym razie się nachyli. Bo prawo jest wynikiem życzeń większości obywateli.

Tylko takie państwo, w którem stosunek pojedyńczych obywateli do całego społeczeństwa jest poprawny, może liczyć na to, że wśród pochodu narodów jedno z naczelnych zajmie stanowisk.

MIAZGA.

HYGJENA

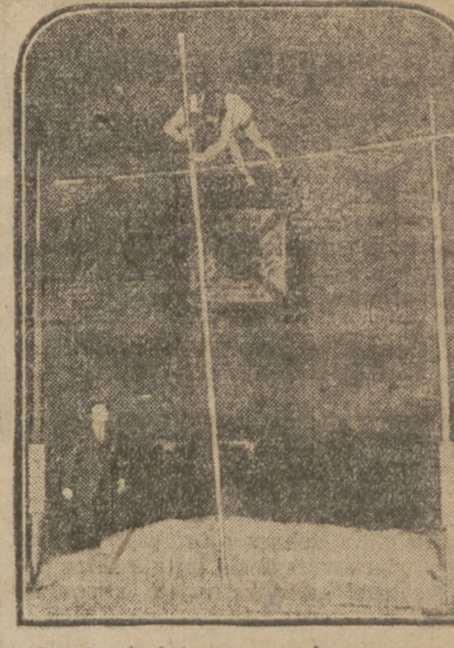
Nagniotek powstaje najczęściej na palcach nóg, bardzo rzadko jednak i na ręce zdarzyć się może. Pod nazwą nagniotek rozumiemy charakterystyczne zgrubienie naskórka, sięgające stosunkowo dosyć głęboko, w odróżnieniu od zwykłego zgrubienia skóry, jakie spotykamy np. u rzemieślników lub sportowców itp. Ból wywołuje nagniotek przez mechaniczny ucisk, wskutek czego może powstać nawet stan zapalny. Jedynym sposobem uniknięcia nagniotków jest noszenie obszernego obuwia, przyczem nawet już istniejące nagniotki, jeżeli tylko nie są bardzo stare, znikają po jakimś czasie. Stare nagniotki, które w ten sposób nie ustępują, usuwamy środkami maceracyjnemi, a więc za pomocą kwasów, czy rozmaitych preperatów, najczęściej salicylowych, które w handlu pod najrozmaitszemi nazwami nabyć można w postaci płynów czy też plastrów. Często jednak, w przypadkach starych i upartych nagniotków i ten sposób nie pomaga. Zrogowaciały wierzch wprawdzie ustępuje, ale po jakimś czasie tworzy się nowy nagniotek; został bowiem tzw. korzeń, któregośmy nie usunęli. W takim wypadku uciec się musimy do chirurgicznego usunięcia korzenia, przeprowadzonego jednak przez lekarza. Operacja jednak przeprowadzona przez niepowołane osoby, doprowadza zbyt często do zakażenia krwi.

Noszenie obszernego obuwia jest najpewniejszą stosunkowo ochroną przed odmrożeniem palców u nóg.

Podczas mrozów nie należy nosić obcisłych rękawiczek; nietylko bowiem nie ochraniają one od zimna, ale spowodować mogą odmrożenie palców u rąk.

Posiłek wieczorny, nie nadto obfity, powinien być spożywany na dwie godziny przed spaniem.

Skok wzwyż na 4 m. 65 cm.



Rekord światowy, wykonany przez Charley Hoff'a (norwedczyka).

JULJUSZ VERNE.

Tajemnicza wyspa

(Ciąg dalszy)

— Tak się zdaje.

— No! to w takim razie wracajmy do domu — zawołał Penkroff, któremu już tęskno było do Granitowego pałacu.

Zanim jednak powstał, Top, który pobiegł wgłąb lasu, zaczął głośno ujadać, a wkrótce potem przybiegł do pana, trzymając w pysku spory kawałek tkaniny, unurzanej w błocie. — Nab wziął go w ręce i zawołał:

— To kawał płótna!

Top szczekał ciągle i biegał tam i napowrót, jakby zachęcał pana, aby poszedł za nim.

— Tam musi być coś takiego, co nam wytłumaczy, skąd się wzięło moje ziarnko śrutu! — wykrzyknął Penkroff.

— Zapewnie człowiek — rzekł Harbert.

— Może raniony! — powiedział Nab.

— Lub już martwy — dodał reporter.

Wszyscy pobiegli za psem, lecz przez ostrożność zabrali z sobą strzelby i siekiery. Te ostatnie okazały się wkrótce niezbędne, gdyż Top wprowadził ich w taką gęstwinę, że musieli przed sobą wycinać gałęzie i liany. Trudno było nawet przypuścić, aby człowiek przechodził już tą drogą.

W kilka minut później pies zatrzymał się i koloniści weszli na małą łączkę, otoczoną wielkiemi drzewami. Obejrzeli się naokoło, szukali pod drzewami i między krzakami i... nic nie znaleźli.

— No i cóż, Topie! — rzekł Cyrus, głaszcząc wierne zwierzę.

Top zaczął jeszcze głośniej szczekać, skacząc około pnia olbrzymiej sosny.

— A! to doskonałe! Przewyborne! — zawołał nagle Penkroff.

— Co takiego? — rzekł reporter.

— Szukamy śladów obecności człowieka na wodzie i lądzie, a tymczasem znajdują się one w powietrzu.

Mówiąc to, marynarz wskazał ręką ogromną szmatę, uczepioną na wierzchołku sosny, od której, jak widać, obdarty kawałek Top znalazł pod drzewem.

— Ależ to nie są szczątki statku! — rzekł Gedeon.

— Przeciwnie, są to szczątki naszego powietrznego statku, naszego balonu, który spadł tam wysoko, na wierzchołek tej sosny!

Penkroff miał słuszność, był to rzeczywiście ich własny balon.

— Teraz — dodał marynarz — będziemy z czego mieli porobić koszule i chustki; mamy mocne i dobre płótno! Co powiesz, panie Spilett, o takiej wyspie, gdzie na drzewach rodzą się koszule?

Rzeczywiście był to bardzo szczęśliwy traf, że balon spadł na wyspę i że przypadek doprowadził ich do niego. Mogli zostawić go tak, jak był, w razie gdyby chcieli jeszcze raz spuścić się na los i spróbować powietrznej żeglugi, lub też obrócić na osobisty użytek kilkaset łokci gęstej i mocnej bawełnianej materji, po zdjęciu z niej werniksu.

Najprzód jednak trzeba było pomyśleć o tem, aby zdjąć balon z drzewa i umieścić go w pewnem miejscu. Była to praca niemała. Nab, Harbert i marynarz musieli wejść na sam wierzchołek drzewa: pracowali przez dwie godziny, zanim udało się im spuścić na ziemię ogromny balon wraz z całym jego przyrządem, kotwicą, linami i sznurami. Powłoka balonu w jednem tylko miejscu była rozdarta.

— Wszak prawda, panie Cyrusie, że gdybyśmy teraz mieli opuścić wyspę, to już nie balonem? — zapytał marynarz. — Przekonaliśmy się, że te powietrzne statki niewiele warte; leci to i leci byle dalej, ale pokierować tem nie podobna. Gdybyś chciał posłuchać mojej rady, to zbudowaliśmy sobie dużą i mocną szalupę. Z tego płótna możnaby do niej zrobić parę żagli, a z reszty porobiliśmy koszule, chustki i inne części ubrania.

— Pomówimy o tem później Penkroffie — odpowiedział inżynier.

— Teraz zaś przedewszystkiem wypadałoby złożyć to w bezpiecznem miejscu, aby nie uległo zniszczeniu — dodał Nab.

Rzeczywiście nie można nawet było pomyśleć o przeniesieniu natychmiast takiego ciężaru do Granitowego pałacu, a tymczasem pierwsza silna burza mogłaby ich pozbawić jak drogocennych przedmiotów. Zaciągnęli więc wspólnemi siłami balon aż na brzeg morza, gdzie znaleźli między skałami małą jaskinię w takiem położeniu, że ani deszcz, ani morze nie miały do niej przystępu.

— Potrzebna nam była szafa i mamy szafę — rzekł Penkroff. — Ale ponieważ niema przy niej zamku, ostrożność nam każe drzwi do niej zatarasować. Mówiąc to, myślę o złodziejach czworonożnych — dwunożnych nie potrzebujemy się obawiać.

O szóstej wieczorem balon był już w ukryciu, a koloniści nadali małej przystani nazwę „portu Balonu" i puścili się w dalszą drogę. Penkroff i Cyrus, idąc obok siebie, roztrząsali czem teraz najśpieszniej zająć się wypada. Przedewszystkiem trzeba było zbudować most na Mercy, dla ułatwienia komunikacji z południową częścią wyspy; następnie przewieźć wozem balon gdyż nie zmieściłby się w łódce; potem zbudować mocną szalupę, w którejby można opłynąć wyspę itd.

Następnie podróżni przeszli jeszcze cztery mile i Mercy przecięła im drogę, musieli więc zatrzymać się, dopóki Penkroff nie ułatwi im przeprawy na przeciwległy brzeg rzeki. Znużeni i głodni żałowali szczerze, że dotąd nie zbudowali mostu, gdyż w takim razie nie dalej jak po kwadransie mogliby stanąć w Granitowym pałacu.

Zegarek reportera wskazywał już dwunastą. Noc była dość ciemna, pomimo to Penkroff i Nab wybrali dwa drzewa, rosnące blisko brzegu, aby je ściąć i zrobić z nich rodzaj tratwy, na której przeprawić się można na drugą stronę. Wkrótce też rozległy się wśród ciszy nocnej silne uderzenia siekiery.

Cyrus i Gedeon, siedząc nad brzegiem oczekiwali chwili, w której pomoc ich będzie potrzebna towarzyszom. Harbert chodził to w tę to w ową stronę nad samym brzegiem Mercy. Nagle zatrzymał się, a następnie zawołał, wskazując ręką w górę rzeki:

— Patrzcie, co to takiego fale unoszą?

Penkroff przybiegł pierwszy i pomimo ciemności dostrzegł przedmiot, posuwający się szybko po wodzie.

— To łódka! — zawołał po chwili.

Wszyscy nadbiegli i z największem zdziwieniem ujrzeli łódkę, gnaną pędem wody.

— Hej! tam z czółna! — zawołał Penkroff, wierny marynarskim zwyczajom zapominając, że może byłoby rozsądniej zachować milczenie.

Nie było odpowiedzi. Łódka zbliżała się ciągle, aż wreszcie znalazła się nie dalej jak o dziesięć kroków od stojących nad brzegiem. Marynarz zawołał:

— Ależ to nasza własna łódź!... Widać, że bujając się na wodzie, zerwała linę, na której przywiązaliśmy ją do drzewa. Ot! trzeba przyznać, że przypływa w porę!

Penkroff miał słuszność. Było to rzeczywiście pozostawione przez nich przy źródłach Mercy czółno, które prąd wody przyniósł aż w to miejsce. Trzeba je więc spiesznie zatrzymać, gdyż inaczej bystre fale rzeki mogłyby unieść je aż do morza. To też Penkroff i Nab pochwycili coprędzej długie gałęzie i za ich pomocą udało im się przyciągnąć do brzegu łódkę, w którą inżynier wskoczył natychmiast, aby się przekonać, czy rzeczywiście lina zerwała się sama przez tarcie o skały.

— Doprawdy, to diwny wypadek — rzekł do niego cicho Gedeon.

— Bardzo dziwny — odpowiedział Cyrus.

Harbert, Penkroff i Nab wskoczyli także do łodzi, lecz żaden z nich nie wątpił ani na chwilę, że lina zerwała się sama. Dziwili się tylko, że łódź napłynęła w tym właśnie czasie, gdy ją zatrzymać mogli; trochę później lub wcześniej, woda zniosłaby ją do morza.

Po kilkunastu uderzeniach wiosłem, koloniści dopłynęli do ujścia Mercy, gdzie wysiedli na ląd, wyciągnęli łódkę na piasek i zwrócili się do Granitowego pałacu.

Nagle Top zaczął szczekać gniewnie, a Nab, który wyprzedził innych wydał okrzyk podziwu i przerażenia...

Drabina znikła.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Wołanie Penkroffa. — Noc w Kominach Strzała Harberta. — Projekty Cyrusa. Nieoczekiwane rozwiązanie. — Kto był w Pałacu Granitowym. — Nowy służący.

Cyrus zatrzymał się, nie wyrzekłszy ani słowa, a towarzysze jego zaczęli szukać drabiny pociemku to na ziemi, to na ścianie, sądząc, że wiatr ją przesunął lub całkiem zrzucił. Wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne.

— Jeżeli to ma być żart, to całkiem niewłaściwy! — krzyknął Penkroff.

— Dziś nie było nawet wiatru — odezwał się Harbert.

— Uważam, że od pewnego czasu dzieją się dziwne rzeczy na naszej wyspie.

— Nie widzę w tem nic dziwnego — rzekł Gedeon. — Widać, że ktoś w naszej nieobecności wszedł do mieszkania i ściągnął za sobą drabinę.

— Ktoś! ale kim on jest ten ktoś?

— Zapewne myśliwym, z którego strzelby wypadło owo ziarnko śrutu, znalezione przez ciebie w mięsie pekary. To jedno przypuszczenie staje się prawdopodobne.

— No, skoro tam ktoś jest — odpowiedział zniecierpliwiony marynarz — to zawołajmy na niego, a przecie nam coś odpowie.

Mówiąc to, głośno krzyknął: Hop, hop!

Po chwili oczekiwania zdawało im się, że usłyszeli coś podobnego do szyderczego śmiechu. Nikt jednak nie odpowiedział na kilka razy powtarzane wołanie Penkroffa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polacy we Francji

HOUDAIN.

Z oddziału piłki nożnej przy „Sokole".

Walne zebranie odbyło się w dniu 10-go stycznia b. r., o godz. 10-tej przed południem.

Po sprawozdaniu z działalności zeszłorocznej zarządu przystąpiono do wyborów nowego zarządu, w którego skład weszli następujący druhowie:

prezes — Grześkowiak Ludwik
sekretarz zarazem skarbnik — Wybierała Stefan
kier. oddz. I. — Grześkowiak Wł.
kier. oddz. II. — Adamski Wojc.

Wszelkie korespondencje, dotyczące oddziału piłki nożnej, uprasza się nadsyłać na ręce prezesa, pod adresem:

Ludwik Grześkowiak, rue du Général Dubail nr. 8. à Houdain.

ZARZĄD.

MERICOURT-CORON.

Roczne walne zebranie koła śpiewu „Gwiazda" w Méricourt-Coron, odbyło się w dniu 10-go stycznia 1926 roku

Zebranie zagaił przewodniczący Zygmunt Piechocki hasłem „Cześć Polskiej Pieśni" zarazem oznajmiając porządek dzienny, który był bez zmiany przyjęty.

Po krótkiej dyskusji nad sprawozdaniem zarządu, przystąpiono do wyboru zarządu na rok 1926-ty. Wyborami kierował prezes okręgowy — druh Marchewka — ławnicy: Ignacy Otulakowski i Teodor Modrakowski. Wybory były tajne

Zarząd na rok 1926-ty przedstawia się jak następuje:

Franciszek Kasprzak — przewodniczący Noyelles-sous-Lens, rue d'Annuy, 1. (P.-d.-C.).
Józef Otulakowski — zastępca
Antoni Brzeziński — sekretarz Sallaumines, rue Rouvroy nr. 5.
Józef Woźniak — zastępca
Stanisław Cieślak — skarbnik Noyelles-sous-Lens, rue Picarde nr. 10.
Stanisław Stuhl — zastępca
Józefa Kasprzakowa — bibljotekarka
Zygmunt Piechocki — delegat
Ignacy Tumalak — chorąży
Aleksander Wardyn — zastępca.
Stanisława Kołton i Jadwiga Warszewska — asystentki
Anna Walkowiakowa i Władysława Sobczakowa — zastępczynie
Wincenty Walkowiak i Stanisław Kaczmarek — rewizorowie kasy.

Po wyborach powołał okręgowy przewodniczący Marchewka nowowybrany zarząd, do kierowania dalszego zebraniem.

Na tem porządek dzienny się wyczerpał i przew. zamknął zebranie hasłem „Cześć Polskiej Pieśni"!

UWAGA: Zebrania odbywać się będą w każdą drugą niedzielę w miesiącu, po poł. o godz. 2-giej, w hotelu pani Favri.

ZARZĄD.

Odpowiedzi redakcji

Panu E. Belch w Sallaumines. — O ile umowę z agentem macie na piśmie, to wtenczas będzie zmuszony zwrócić umówioną część — jeżeli tylko ustnie — to będzie trudno od niego coś uzyskać.

KOMUNIKATY

Konsul R. P. w Lille wzywa p. **Jana Kaźmierczaka**, zamieszkałego swego czasu w Valenciennes, do podania swego obecnego adresu.

KONSULAT RP. w LILLE.

Kalendarz zebran

LENS, szyb 11-ty. Zebranie **Towarzystwa Polek „Wanda" szyb 11, 9 i 16** odbędzie się dnia 11-go marca, o godzinie 4-ej po poł. w sali p. Wlazłego.

HARNES. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół". Zebranie miesięczne odbędzie się w środę, dnia 10-go marca, r. b., o godzinie 2-giej po południu, w sali p. Turka.

HARNES. Klub atletyczny „Zbyszko". Nadzwyczajne zebranie odbędzie się w środę, dnia 10-go marca, o godz. 2-giej po południu, w lokalu p. Kruczyńskiego.

Obelgę

którą rzuciłem na p. H. Bagińską dnia 12. stycznia odwołuję niniejszem.

C. S

Lille. Imp. Dubar-Ferré et Co, Grand'Place, 8